

MARIA
IWASZKIEWICZ

PORTRETY I ROZMOWY

nagrała, opracowała i przygotowała do wydania
AGNIESZKA PAPIESKA



Wydawca
Andrzej Chrzanowski

Redakcja i korekty
Andrzej Chrzanowski

Redakcja techniczna
Danuta Przymanowska-Boniuk

Indeks
Agnieszka Papieska

Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne
Wojciech Stukonis

Zdjęcie na okładce
Jarosław i Anna Iwaszkiewiczowie z córką Marią, Francja, Arcachon, 1928
ARCHIWUM MUZEUM W STAWISKU/FOTONOVA

Copyright © by The Estate of Jarosław Iwaszkiewicz. All rights reserved.
Published by arrangement with Beata Stasińska Literary Agency
Copyright © by Agnieszka Papieska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.
Warszawa 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone
Kopiowanie, przedrukowywanie i rozpowszechnianie w całości lub we fragmentach
jakąkolwiek techniką bez pisemnej zgody wydawcy zabronione

ISBN 9 978-83-7963-180-3
ISBN 978-83-7963-181-0 (e-book)

Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.
00-696 Warszawa
ul. J. Pankiewicza 3
www.wydawnictwosedno.pl
info@wydawnictwosedno.pl

przedmowa

Książka, którą Czytelnik trzyma w rękach, jest efektem rozmów, jakie dane mi było przeprowadzić z Marią Iwaszkiewicz w ciągu kilku lat, poczynawszy od roku 2012. Pierwszy zbiór gawęd córki Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, będący owocem niezliczonych spotkań, jakie w ciągu sześciu kolejnych lat odbyłyśmy w warszawskim mieszkaniu pani Marii, gdzie Gospodyni towarzyszył nieodłączny kot, ulokowany często na jej kolanach, ukazał się w roku 2020, rok po śmierci Marii Iwaszkiewicz, pod tytułem *Portrety*. Nie wyczerpał on jednak całego wspomnieniowego materiału, jaki w tamtym czasie powstał w postaci gawęd-portretów – a także w formie wywiadów. Z tej obfitości zrodził się tom *Portrety i rozmowy*, nawiązujący tytułem do tomu poprzedniego, a zarazem stanowiący autonomiczną całość.

Otwierają go cztery rozmowy z Marią Iwaszkiewicz, od których zaczęły się nasze spotkania. Pierwsza rozmowa poświęcona jest edukacji, jaką zdobyła autorka *Gawęd o przyjeźciach*, najpierw w domu, potem w szkole przy klasztorze Sacré-Coeur w Brukseli (w 1935 roku Iwaszkiewicz objął w Belgii funkcję sekretarza poselstwa RP), następnie w warszawskim gimnazjum Jadwigi Kowalczykówny i Jadwigi Jawurkówny oraz równolegle w Niższej Szkole Muzycznej imienia Wiktora Chrapowickiego w Warszawie, a od 1943 roku

na konspiracyjnych studiach archeologicznych, które kontynuowała w latach 1946–1947 w Zakładzie Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Druga rozmowa dotyczy wychowania, jakie wobec córek stosowali Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie, panujących w domu obyczajów, formujących lektur i wpajanych dzieciom zasad, takich jak lojalność, wywiązywanie się z wziętych na siebie zobowiązań, jednakowego traktowania ludzi oraz sztuki rozmowy z każdym, niezależnie od tego, czy jest fornałem (a wielu ich było w gospodarstwie na Stawisku), czy ambasadorem. Stąd też wśród gawęd pomieszczonych w niniejszym zbiorze znalazły się opowieści zarówno o stawiskich ogrodnikach czy kucharkach, jak i o dwóch belgijskich królowych. Trzecia rozmowa to opowieść o wydawnictwie Czytelnik, w którym Maria Iwaszkiewicz przepracowała trzydzieści trzy lata, pozostawiając po sobie nie tylko wiele zredagowanych książek, ale także legendarną kawiarnię, którą założyła w 1956 roku i prowadziła przez sześć lat. Postacie ze świata kultury i nauki, wydające swoje książki w Czytelniku – jak Ryszard Kapuściński, profesor Tomasz Szarota – czy też znajdujące upodobanie w tamtejszej kawiarni – jak Jacek Kuroń – również są bohaterami tej książki. Czwarta rozmowa to *Kwestionariusz Prousta* (notabene powieści francuskiego pisarza poświęcone jest jedno ze wspomnień). To jedyny tekst w *Portretach i rozmowach*, który był wcześniej publikowany – ukazał się w ostatnim, 144. numerze „Zeszytów Literackich” – wszystkie pozostałe teksty mają swoją premierę w niniejszym tomie.

Zdumiewa pamięć Marii Iwaszkiewicz – i liczba barwnych, wybitnych postaci, z którymi zetknęła się w swoim bogatym życiu: na początkowym jego etapie – za sprawą ojca pisarza, a w późniejszych latach – dzięki własnemu talentowi do przyjaźni. W jednym

z najdawniejszych wspomnień przywołuje Tadeusza Zielińskiego, poznanego przez Iwaszkiewicza w 1926 roku filologa klasycznego, profesora uniwersytetów w Petersburgu i Warszawie, któremu została przedstawiona przez ojca w Teatrze Wielkim, gdzie obydwaj przybyli z córkami na występ hinduskiego tancerza Ramy Gopala, sprowadzonego do Polski przez Aleksandra Jantę-Polczyńskiego – w tym miejscu rozpoczyna się kolejna opowieść: o Jancie-Polczyńskiej i jego wizycie na Stawisku, dokąd przyjechał z hinduskim tancerzem i zachwycił się... pawiami. niespodziewany finał tej historii Czytelnik znajdzie w książce, w mieniącej się wieloma kolorami gawędzie o Tadeuszu Zielińskim, z której dowie się także, że profesor i jego córka stali się pierwowzorami postaci ze sztuki Iwaszkiewicza *Egoistka*.

Wielu bohaterów tego tomu, odmalowanych przez Marię Iwaszkiewicz, wiecie swój literacki żywot na kartach utworów Iwaszkiewicza, to między innymi Wanda Doria-Dernałowicz i Justyna Berson, które dały swoje rysy Ewelinie Royskiej ze *Sławy i chwały*, pianista Harry Neuhaus, sportretowany w późnym opowiadaniu Iwaszkiewicza *Tano*, czy Jan Brodacki, służący Stanisława Wilhelma Lilpopa, teścia pisarza, którego postać i zabawne powiedzonka zostały uwiecznione w powieści *Zmowa mężczyzn*.

W tomie znalazły się także portrety miejsc: przedwojennej Warszawy, Podkowy Leśnej z roku 1928, kiedy Iwaszkiewiczowie wprowadzili się na Stawisko, a także tej z lat siedemdziesiątych, gdy Maria Iwaszkiewicz mieszkała tam ze swoim trzecim mężem Bogdanem Wojdowskim, sąsiedniego Milanówka, pobliskiego Nadarzyna oraz Sandomierza, do którego przywiązanie autorka *Z pamięci* odziedziczyła po ojcu i gdzie nawiązała trwałe przyjaźnie – owocem jednej z nich jest portret Jerzego Krzemińskiego.

Spotykają się w tej książce postacie reprezentujące różne zawody, typy umysłu i style życia, są wśród nich: Izabela Czajka-Stachowicz, Jan Strzelecki, Jerzy Blikle, Marian Brandys, Zygmunt Kałużyński, Stefan Kisielewski, Jerzy Pomianowski, ksiądz Jan Twardowski, Bohdan Tomaszewski, Jerzy Pilch, Zofia Mycielska-Golik, Konstanty Aleksander Jeleński, Elżbieta Wittlin-Lipton czy Michał Sprusiński, tłumacz *Antologii Spoon River* Edgara Lee Mastersa.

Dar długiego życia, który otrzymała Maria Iwaszkiewicz, miał swoją cenę – była nią konieczność żegnania bliskich, którzy na jej oczach odchodzili z tego świata. Nieodrodna córka autora *Dionizji* umiała się cieszyć obecnością ludzi, kiedy byli wokół niej, i pamięcią o nich, gdy ich zabrakło – przechowując wspomnienia przeżytych z nimi chwil, dobrych, zabawnych, ale też bolesnych i trudnych.

Ważne miejsce przypada w tych wspomnieniach zwierzętom. W wielu z nich występują: psy, koty, papugi (o pawiach była już mowa), dziki, konie, a nawet jaszczurki – zaś pewien stawiski słowik stał się wręcz bohaterem osobnego portretu. Losy zwierząt splatają się z losami ludzi tak nierozdzielnie, że pojawiają się one już w pierwszej, otwierającej tom rozmowie, im także poświęcona jest ostatnia opowieść.

Teksty zamieszczone w niniejszej książce powstały w podobny sposób, jak te, które złożyły się na tom *Portrety* – wspomnienia Marii Iwaszkiewicz zostały przeze mnie nagrane, a następnie spisane, zredagowane i niekiedy uzupełnione o nazwiska, daty czy tytuły, których przechowywaniem pamięć nie musi się trudzić. Nie ingerowałam jednak w naturę pamięci, która zachowuje wiedzę o ludziach i wydarzeniach w wyjątkowy, właściwy tylko pamiętającemu sposób – dlatego nie znajdzie tu Czytelnik przypisów

komentujących treść wspomnień. Czasem pamięć może podsunąć obraz zsubiektywizowany, naznaczony emocjami, a czasem może odsłonić nieznany innym fragment rzeczywistości lub stanowić nowe źródło wiedzy o minionych zdarzeniach. Kreśląc sylwetkę Elżbiety Landsberg, Maria Iwaszkiewicz powiada: „Elżbieta wymyśliła nazwę grupy młodych pisarzy «pryszczaci»”. Dziś już trudno odtworzyć, kto pierwszy użył tego miana w odniesieniu do młodych orędowników podporządkowania literatury zasadom realizmu socjalistycznego, do których na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zaliczali się Wiktor Woroszyński, Tadeusz Borowski, Witold Wirpsza, Andrzej Mandalian, a obok nich Tadeusz Konwicki czy Andrzej Braun. Wśród domniemanych autorów tej nazwy wymienia się: Tadeusza Różewicza, Zofię Nałkowską, satyryka Janusza Minkiewicza, a także Jana Kotta – który z kolei autorstwo przypisuje tłumaczce Marynie Zagórskiej: miała ona użyć tego określenia z powodu trądziku młodzieńczego, który trapił dwudziestokilkuletniego wówczas Woroszyńskiego. Teraz lista wydłuża się o nazwisko Elżbiety Landsberg.

Wielka szkoda, że Maria Iwaszkiewicz nie doczekała ukazania się tej książki – ale wielkie szczęście, że zdążyła się swoimi wspomnieniami podzielić, ratując przed zapomnieniem wiele postaci, które bez jej serdecznej pamięci może nie doczekałyby się innego portretu – jak cicha Goplana z Czytelnika, odmalowana w jednym akapicie, mówiącym zarazem o sile marzeń, czy Zofia Dziecioł, formalnie, przez całe dziesięciolecie, gosposia w Stawisku, w istocie – anioł stróż domu i rodziny.

„Najważniejsze w życiu jest porobić sobie przyjaźnie” – mówiła Maria Iwaszkiewicz. O tym także – a może przede wszystkim – jest ta książka.

r o z m o w y

Z MARIĄ IWASZKIEWICZ

ROZMAWIA

AGNIESZKA PAPIESKA

o edukacji

Pani edukacja była dość nietypowa, a zaczęła się od lekcji pobieranych w domu.

Mama strasznie się bała wszelkich infekcji, więc chodzenie do szkoły było wykluczone. Uczyła mnie w domu ciocia Jadwiga Iwaszkiewiczówna, która miała dyplom nauczycielski. Była osobą bardzo złośliwą i pamiętam, że okropnie cierpiałam. Jak kończyłam jakiś rok nauki, jeździłam do Warszawy zdawać egzamin w prywatnej szkole pani Krystyny Malczewskiej na ulicy Marszałkowskiej. Tak było dwa czy trzy razy. Pani Krystyna Malczewska była przyjaciółką babci Anieli Pilawitzowej. Mam ją w oczach z nieodłącznym lorgnon. Ślad po jednym z takich egzaminów został w korespondencji ojca z 1933 roku. Ojciec był wtedy w Kopenhadze i napisał do mnie list w formie listu od kota, podpisany imieniem kotki Bukasi, która cieszy się, że pomogła mi w egzaminach. Bo na egzaminie z przyrody pytali, czy wiem, jakie zęby ma kot, i ja zademonstrowałam, jak gryzie Bukasia! Kiedy jeździliśmy z mamą i Teresą do ojca do Kopenhagi, ciocia Jadwinia jeździła z nami i nas uczyła. W 1935 ojciec zaczął pracować w poselstwie RP w Brukseli. Pojechaliśmy do niego z Teresą i ciocią Heleną. Tam ojciec zapisał nas obie do szkoły przy klasztorze Sacré-Coeur, gdzie jesienią rozpoczęliśmy naukę. Musiałam się trochę podciągnąć z francuskiego. Pamiętam, że co miesiąc przychodziła matka przełożona, z wyższej hierarchii klasztoru, i dostawało się



Maria Iwaszkiewicz z kotką Bukasią, Kopenhaga, 1934
ARCHIWUM MARI I WASZKIEWICZ/FOTONOVA

albo kartkę białą, albo czerwoną. Któregoś razu moje wypracowanie zostało ocenione tak dobrze, że nawet czytałam je w klasie. Klasa była liczna, mam fotografię z wszystkimi koleżankami. Uczono tam także flamandzkiego, ale na te lekcje nie chodziłam.

Za to francuskiego uczyła się Pani od dziecka.

Znałam francuski, bo mniej więcej od czwartego roku życia miałam bonę Francuzkę, mademoiselle Louise, a po niej rodzice zatrudnili pannę Blanche Ansermoz, późniejszą panią Collet, która stała się przyjaciółką rodziny na zawsze. Cały dzień ja i Teresa przebywałyśmy z nią, więc z konieczności musiałyśmy się nauczyć. A w Belgii tym bardziej. Nawet dziś, mówiąc po polsku, czasem wstawiam jakieś słowo francuskie, ale nie ze snobizmu, po prostu pamiętam. To było dobre opanowanie języka. Jedyne, bo nie miałam zdolności do języków. Później podczas okupacji trzeba było znać parę słów po niemiecku. Ale znów się nie nauczyłam. Chodziłam w Warszawie na lekcje angielskiego i też to nic nie dało. Teresa się nauczyła, nawet umiała napisać list, po rosyjsku – ja nie. Za to maturę z francuskiego zdałam na piątkę, napisałam pięć stron na temat: „Myśli i idee rozprzestrzeniane przez salony paryskie w XVII i XVIII wieku”. Dziś nie powiedziałabym ani jednego słowa.

Po powrocie z Belgii rozpoczęła Pani naukę w gimnazjum żeńskim Jadwigi Kowalczykównej i Jadwigi Jawurkównej w Warszawie.

Kiedy w 1936 roku wróciliśmy do Polski, ojciec zadecydował – matka była wtedy chora – że będę chodzić do szkoły warszawskiej. Rodzina

chciała mnie posłać do gimnazjum Platerówny, ale ojciec się nie zgodził, bo uważał, że to zbyt snobistyczna szkoła, hrabianki się w niej uczyły. Drugą renomowaną szkołą było gimnazjum Szachtmajerowej, ale też się ojcu nie podobało, bo tam z kolei chodziły rządowe sfery, między innymi córki Piłsudskiego. Wreszcie wybór padł na gimnazjum Kowalczykówny i Jawurkówny. Mieściło się na ulicy Wiejskiej 5, róg Matejki. Dokładnie w tym miejscu, gdzie dziś stoi pomnik Armii Krajowej. Obok pomnika jest kamień z napisem mówiącym, że tu było gimnazjum Kowalczykówny i Jawurkówny, ale leży w trawie i go nie widać. Do tego gimnazjum, które istniało jeszcze przed pierwszą wojną, chodziły siostry Lilpop i pani Aniela Nowicka, która nas w czasie wojny uczyła fizyki. Szkołę założyły i prowadziły dwie stare panny, które uważały to za swoje posłannictwo. Nazywaliśmy je pani Czarna i pani Biała. Pani Biała nie była sympatyczna – wymagająca, ostra, dawała między innymi lekcje religii. A pani Czarna, Kowalczykówna, była uroczą osobą. Kiedy trafiłam do tej szkoły, obie były już w zaawansowanej starości. Odnaczały się dużą religijnością, ale przyjmowały do szkoły Żydówki. Największa awantura wybuchła, gdy jedna z naszych koleżanek w roku 1938 lub 1939, kiedy szerzył się antysemityzm, przyczepiła innej na plecach kartkę: „Ta świnka kupiła u Żyda”. Chcieli ją za to wyrzucić ze szkoły. Co to były za czasy! Przecież w gimnazjum Reja, szkole męskiej, która mieściła się przy zborze ewangelickim, na zajęciach z religii klasa dzieliła się na trzy części, do jednej przychodził rabin, do drugiej ksiądz, do trzeciej pastor. U nas uczył ksiądz Antoni Kwieciński, z którym później się spotkałam na uniwersytecie, gdzie wykładał historię sztuki kościelnej. Był bardzo miły. A był i taki ksiądz, nie pamiętam nazwiska, co krzyczał. Ale nigdy nie stosowano żadnych nacisków, na religię można było chodzić albo nie.